Nr. 21. Lwów, dnia 7. czerwca 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAKTOR: Dr. STANISŁAW UNGER.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12, II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal.
OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12, II. p.) i wszystkie biura dzienników.

»»»»»»»» WYCHODZI W PIĄTEK ««««««««

TREŚĆ:

OSTAP ORTWIN.

Fałszywe alarmy.

Nacyonalizm, taki zwłaszcza, jaki się na naszej widowni publicznej pojawia, nie jest systemem idei, celów, dróg i środków — te bowiem ma on wspólne z wielu innymi prądami myśli narodowej; jest on metodą publicystyczną, taktyką stosowania pewnego słownictwa, pewnej specyalnej terminologii do wszystkich zagadnień narodowych i społecznych, jest sztuką obrotnego posługiwania się pewnemi demagogicznemi hasłami, umiejętnością władania pewną ad hoc ukutą frazeologią.

Nacyonalizm nie jest dźwignią i programem twórczości, czynu i pracy — nacyonalizm jest współczesną metodą i stylem deklamacyi. Ten jego charakter zwykł obecnie ze szczególną występować wyrazistością u publicystów, skądinąd nawet poważnych i sumiennych, ilekroć nastręcza się im w ostatnich czasach sposobność poruszenia kwestyi współżycia i stosunku ludności żydowskiej do narodowości na ziemiach polskich panującej. W dziedzinie tej drażliwej i coraz zaostrzającej się w swych komplikacyach kwestyi publicyści używający frazeologii nacyonalistycznej, doprowadzili do tak skróconych metod sumarycznego postępowania, posługują się tak uproszczoną recepturą schematów, że aż dziw i jednocześnie lęk nieraz bierze, jak niezgrabnie, z grubsza i niedołężnie utkane jest przędziwo tych sieci któremi spodziewają się oni łowić tłuste karpie w mętnej wodzie fałszywych oryentacyi; nieprawdopodobnem bowiem wręcz wydaje się, że na wyżynach oświecenia społecznego istnieją jednostki, grupy, stronnictwa całe, które tego pokroju przejrzystą, w gruncie rzeczy dla interesów ogółu jałową robotę mogą traktować na seryo, są z niej zadowolone i łudzą się, że może ona jakiekolwiek korzyści przysporzyć tam, gdzie chodzi o rozmożenie energii i odporności organizmu narodowego.

W kwestyach tak złożonych i zawikłanych, jak jest kwestya stosunku obu społeczeństw, skazanych na przymusowe szukanie pewnego „modus vivendi“ — publicysta poczuwać się musi przedewszystkiem do obowiązku jasnego i niezmąconego żadną z góry powziętą teoryą przedstawienia faktycznego stanu rzeczy. Za naczelne przykazanie swego powołania uważać musi zdanie ścisłej rachuby z sił obu stron, z wzajemnych ich oddziaływań i wpływów, objektywne wyznaczenie stanowiska, znaczenia, roli i funkcyi poszczególnym warstwom i grupom w wspólnej gospodarce życia zbiorowego — słowem najdokładniejszy opis i wymiar stosunków rzeczywistości. Jaka tylko bowiem praca okazać się może owocną i w walce dać przewagę tej stronie, która w ostateczne wyniki jej będzie zbrojna. Zwycięskim w życiu bywa tylko organizm, który przez swe narządy potrzebną miarę pracy wykonał, aby całkowicie ogarnąć pole swego widzenia i opanować wszystkie stosunki w danej dziedzinie rzeczywistości, jako na terenie walki zachodzące. Kto pracę tę sobie ułatwia, zbyt rychło dochodząc do pospiesznych orzeczeń i apodyktycznych sformułowań za pomocą elastycznie rozciągliwej, ryczałtowej frazeologii, kto świadomie czy mimowolnie rozpowszechnia i popularyzuje uogólnienia efektowne wprawdzie, krewkie i ponętne, ale z faktycznym stanem, niezgodne, a nawet sprzeczne, w każdym zaś razie przysłaniające i zamącające rzeczywisty widnokręg spraw i rzeczy, ten z góry naraża się na pewną przegranę, gdyż kierując się raportem niekompetentnej służby wywiadowczej w momencie rozstrzygającym nie zastosuje właściwej strategii obronnej, kroki zaczepne zaś w fałszywą obróci stronę.

Dlatego sądzę, że złą przysługę świadczą sprawie narodowej publicyści posługujący się w omawianiu kwestyi żydowskiej metodą nacyonalistycznego ułatwiania sobie trudnej i odpowiedzialnej pracy zapomocą tanich i szablonowych ogólników, dlatego poważny niepokój i refleksye budzić się muszą u każdego, kto obserwuje u nas bieg spraw publicznych, na widok, że ogólniki te, przez autorytety raz sformułowane i wygłoszone, krążą potem z ust do ust i wędrując po artykułach z kałamarza w kałamarz, coraz silniej się utwierdzają i gruntują, aż urosną w gęstą i nieprzedartą skorupę urojeń, która jako surogat rzeczywistości musi następnie wypaczyć, skrzywić i strawić cały rozmach energii i ekspanzyi narodowej, zwracającej się w stronę widm raczej ze słów i frazesów ulepionych, niż żywych tworów rzeczywistości.

Nie nasza oczywista rzecz przesądzać tutaj jakie i gdzie oddziaływają wpływy ujemne żydostwa na duchowe społeczne życie w Polsce, czy i jakiem niebezpieczeństwem Rzeczypospolitej wpływy te zagrażają, byt jej korzeni podgryzając — przypuśćmy na razie dato sed non concesso, że wpływy takie istotnie w znacznej mierze zachodzą i że niebezpieczeństwo, na jakie z powodu nich przyszłość narodu polskiego jest narażona — jest istotnie groźne i domaga się ostrych środków przeciwdziałania. Żadne jednak ogólnikowe alarmy, żadne i najwymyślniejsze plany strategiczne, egzercyrki, egzercyzmy, musztry i manewry niebezpieczeństwa grożącego nie zażegnają, skoro świadomość jego nie oprze się na dokładnem poznaniu i krytycznej ocenie wszystkich składowych czynników „żywiołu wrogiego“ i konkretnych procesów jego oddziaływania. To zaś wymaga sporego nakładu pracy i wysiłków. Tymczasem publicystyka polska, do pracy tej nie nawykła i nie przysposobiona dostatecznie wymiguje się z niej w sposób niepomiernie prymitywny. Słusznie też o niej to zauważył zapewne jeden z głównych redaktorów „Głosu warszawskiego“ — jeśli wolno powołać się tu właśnie na opinię organu nacyonalistycznego — że posiada ona „charaktery zbyt słabe, za mało męskie, za mało uzdolnione

(Fałszywe alarmy).

do stałych, codziennych wysiłków, umysły za mało wydyscyplinowane, a przytem naogół leniwe, powierzchowne, niezdolne do głębszego wniknięcia w trudne, skomplikowane położenie kraju i wynikające stąd potrzeby".

Niedomagania zaś te i niedobory u publicystów posługujących się metodami nacyonalistycznej deklamacyi ujawniają się przedewszystkiem w sposobach poruszania przez nich kwestyi wpływów żydowskich. W mylnem i niejasnem poczuciu jakiegoś bliżej nieokreślonego, duchowi narodowemu zagrażającego, niebezpieczeństwa zamiast badać, śledzić i tropić jego objawy, warunki powstawania, skutki, przyczyny, źródła i łożyska oddziaływania coby pozwalało w końcu postawić jaką taką bodaj trafną dyagnozę, umożliwiło stosowanie odpowiednich zabiegów i środków zaradczych, a przedewszystkiem do granic właściwych zredukowałoby płaszczyznę wzajemnego tarcia, wolą oni raczej zwracać ogólną tylko uwagę na samo istnienie takiego niebezpieczeństwa, przypisując mu pierwszy lepszy z podorędzia za włosy wyciągnięty mniej lub więcej ujemny objaw życia narodowego i zgoła nie dbają już o to, czy w rzeczywistoście istotnie zachodzi jaki łącznik przyczynowy między tym właśnie objawem a wykazywanem przez nich niebezpieczeństwem. Wystarcza im, że zaalarmowana przez nich opinia już sama przez się będzie się miała na ostrożności i jakoś się tam z niem bądź co bądź upora, wczas przestrzeżona, nie baczą, że wskazywanie niebezpieczeństwa przynieść może pożytek trwały i zbawienny wtedy tylko, gdy równocześnie, stwierdzone są ściśle jego źródła i przyczyny i ukarany a odkryty prawdziwy ślad jego pojawienia się. Gdzie zaś przypisywane mu są przeważnie objawy będące skutkiem i wynikiem procesów zgoła odrębnych, z innych źródeł płynących, o ile w ogólności objawy konstatowane w rzeczywistości faktycznie zachodzą, a nie są — jak się najczęściej dzieje — zmyślone, wszelki, najgłośniejszy alarm pozostaje aktem bezpłodnym i jałowym, a nawet wręcz szkodliwym, jeśli dyagnoza pewnych stanów ujemnych wskazuje na fałszywe źródła ich pochodzenia, odciągając w ten sposób potrzebny zasób baczności od przyczyn faktycznie je wywołujących.

W chwili obecnej sprawa ta na razie tak u nas w Polsce stoi, że cokolwiek, gdziekolwiek, komukolwiek coś się w życiu jej społecznem i duchowem raczy nie podobać, niechybnie wpływy żydowskie posądzone będą o wywołanie tego zjawiska na szkodę i zgubę narodu polskiego. A że wśród krzyżujących się rozlicznych antagonizmów poszczególnych grup, klas, warstw, stronnictw i koteryi roi się w życiu naszem od mnóstwa, bądź dodatnich, bądź ujemnych objawów, które gdzieś tam jakiemuś podniebieniu nie przepadają do smaku, niema obecnie żadnego prawie elementu swojskiego czysto, czy też wypływającego z ogolnoludzkich pokładów psychologicznych, któryby przez kogoś nie był w zapale polemicznym poszlakowany o pochodzenie ze źródeł żydowskich i traktowany, jako zamach uknuty przez intrygę „ducha" żydowskiego na całość, nietykalność i dziewiczość narodowego „ducha". Możnaby zebrać przykłady i dokumenty publicystyczne tego poglądu, któreby stanowiły istny wykwit humorystyki, gdyby lekkomyślną swą bezmyślnością nie budziły uczucia trwogi i grozy, że na poziomie takich oryentacyi i definicyi zapomocą takich sprawdzianów i wytycznych, szczyty niemal społeczeństwa zakładać zamierzają z piasku, sypanego ludziom w oczy, podwaliny odbudowy gmachu ojczystego.

Gdy się alarmów tych słucha, odnosi się wrażenie, jak gdyby nowoczesne życie polskie nie zawierało w sobie żadnego pierwiastka samoistnie i samorodnie poczętego bez inicyatywy i ingerencyi żydostwa, które wyrasta u publicystów nacyonalistycznych na jakąś wszechmocną i wszechobecną potęgę, ukrytą apokaliptyczna sprężynę wszystkich przejawów współczesności i wydaje się, jakgdyby żywioł ten wcisnął swe wszechpolipie korzenie we wszystkie pory, tajniki i zawikliny narodowego bytu, aby wysysając z nich soki i szpik narodowy, zakażać je duchem żydowszczyzny. Publicyści nacyonalistyczni nie dostrzegają żadnych oryginalnych nurtów twórczości w narodzie własnym, a przynajmniej nie mają cierpliwości siłę ich prądu i tętna badać i mierzyć. W ten sposób najsprzeczniejsze kierunki i prądy, wręcz wykluczające się nawzajem przejawy w sztuce, literaturze i filozofii ostatniego ćwierćwiecza, miały zaszczyt uchodzić za wymysły żydowskie przez żydów lub w interesie żydowskim stworzone.

Rozumiemy bardzo dobrze, że wobec wybitnie antysemicko nastrojonego usposobienia sporej większości społeczeństwa, w interesie stronnictw demokratycznych, ubiegających się o względy masy, jest w ten sam ton uderzać, rozumiemy również, że w takim stanie rzeczy praktycznie jest celem obrzydzenia społeczeństwu pewnych niesympatycznych sobie lub istotnie szkodliwych ruchów umysłowych czy społecznych, piętnować je i dyskredytować z góry jako płód żydostwa; powątpiewać jednak należy, czy bez uszczerbku dla dobra publicznego da się dla celów doraźnych, efemerycznych, aktualnych mącić i gmatwać samowiedzę i samopoczucie społeczeństwa, które ogrąbia się w ten sposób z swobody wyboru, z możności zajęcia samoistnego, bystrego i trzeźwego stanowiska wobec wytworów niezaprzeczenie własnego życia, cech oryginalnych własnego bytu, faktów i zjawisk wreszcie płynących ze źródlisk jak najbardziej autochtonicznych.

W prasie polskiej grasują obecnie nagminnie wzajemne rekryminacye o wpływy żydowskie. Dzień w dzień dowiadujemy się z organów poczytnych i miarodajnych, co też wszystkiego w ostatnim okresie życia narodowego Polska żydom zawdzięcza. Zdawałoby się, że chyba na nic oryginalnego już zdobyć się nie umie. Lata całe wmawiano naprzykład w inteligencyę polskę, że rzekomo obojętny lub nawet wrogi stosunek młodopolskiego modernizmu dla sprawy i motywów narodowych wynikał z niepomiernego jakoby współudziału „żywiołów obcych, napływowych, indyferentnych" w ówczesnem ruchu umysłowym, gdy cały ten współudział ograniczał się do rozmiarów wręcz minimalnych i był sporadyczny, w atmosferze chwili gnący i bez echa. Zdawałoby się, że może Wyspiański jedyny, jako wybitny reprezentant tworczości par excellence narodowej, uszedł szczęśliwie tej dżumie żydowskiej. Aliści niedawno p. Adam Grzymała Siedlecki, pisarz wytworny i jeden z najpoważniejszych w Polsce, nie wstydził się lwią część powodzenia Dramatów Wyspiańskiego przypisać rzekomym sympatyom dla nich (?!) wśród publiczności żydowskiej z powodu talmudycznych rebusów, rzekomo w nich tkwiących.

Na dobitek zaś w jednym z ostatnich zeszytów warszawskiego „Przeglądu narodowego" p. Zygmunt Balicki, socyolog, uczony luminarz, w ideale niepodległości ojczyzny zdemaskował nie mniej nie więcej jak tylko apolityczne wpływy żydowstwa na młodzież polską, ile że przyjęcie tego ideału ma być dowodem braku zmysłu politycznego z jednej strony, z drugiej zaś mesyanistyczności właściwej duchowi żydowskiemu. Tak daleko sięga ta bujnie krzewiona i uprawiana swawola i rezpusta umysłowa w publicystyce polskiej. Tak to się bawią te dorosłe dzieciaki, żonglując psychoznawstwem i duchologią rasową, o której słusznie utrzymują, że pojawia się na zawołanie wszędzie tam, gdzie zuchwała ignorancya nie jest w stanie wyjaśnić i skwalifikować pewnego skomplikowanego zjawiska kultury. Doszło wreszcie do tego, że gdy raz w żarcie dla doprowadzenia absurdu do kompletu klerykalizm i antysemityzm w Galicyi nazwałem geszeftem żydowskim, nie minął tydzień, a w polemice dwóch wybitnie katolickich organów prasy miałem sposobność czytać jak sobie wzajemnie zwymyślają od żydów. Lwowski konserwatywny „Przegląd" dopatrzył się w krakowskiej pepinierze ruchu chrześcijańsko-społecznego haseł „semickiej nienawiści rasowej", głoszonej przez ludzi, „których chrześcijaństwo było od wczoraj, a nienawiść starozakonna wyssana z piersi matki". „Głos Narodu" oczywiście nie pozostał dłużnym odpowiedzi na tę „brutalną aluzyę". „Wśród inspiratorów i chlebodawców „Przeglądu" znajdziemy wielu — pisał — i to bardzo wpływowych jednostek, których chrześcijaństwo jest niezmiernie świeżej daty i może właśnie to ich semicką nienawiścią rasową wytłómaczyć można wystąpienie „Przeglądu".

Oto kilka na razie chlubnych wzorków wytrawnej publicystyki, brahą tą karmiącej swoich zwolenników, którzy wszelkie wzajemne swe niedobory, odpowiedzialność z siebie w ten sposób zrzucając, wpisują na rachunek cudzy.

„Tak istotnie, głosimy nonsensy o niebezpieczeństwie wpływów żydowskich" — odpowiedzą nam wedle tej metody — „ale bezdenny nasz nierozum, to jeden właśnie z najsroższych niebezpieczeństw żywiołu żydowskiego". I w tem będzie słuszność. Niestety nierozum ten wobec wszystkich innych żywiołów wrogich nie stanie się mniejszy, jeśli na tem polu przy pierwszych już rekonesansach składać będzie raporty z palca wyssane, ćwicząc się w trąbieniu na alarm fałszywy.

Przesilenie marszałkowskie.

Zmiana osób, która się dokonywa obecnie w naczelnem kierownictwie naszej autonomii, jest zdarzeniem dla tej autonomii daleko donioślejszem, niż zmiany kierownictwa na innych posterunkach.

Stawiamy na czoło narodowych postulatów w naszym zaborze jak najdalsze rozszerzenie autonomii kraju i walcząc o stopniowe urzeczywistnianie tego postulatu, mamy oczywiście ambicyę, by uzasadnić nasze żądanie wykazaniem jego doniosłości i dobrodziejstw, które kraj zawdzięcza swej autonomii.

Stąd stała się w ostatnich latach troska o całość naszego samorządu i jego umiejętne kierownictwo, bodaj czy nie większą niż o politykę we Wiedniu, bo i w tej ostatniej decydują momenty autonomiczne i polityka wiedeńskiego Koła polskiego, łączy się ściśle i organicznie z polityką i zakresem działania Koła sejmowego, które to — a nie Koło wiedeńskie — uznanem zostało za najwyższą naszą instancyę, nawet w sprawach polityki wiedeńskiej.

Nie wchodząc tu w doniosłe szczegóły życia autonomicznego, łatwo zrozumieć, jakie znaczenie ma marszałek kraju, szef autonomi i jedyny formalny wyobraziciel

(Przesilenie marszałkowskie).

naszego samodzielnego życia politycznego w ramach polityki państwa zaborczego, w ramach, których ciągłe rozszerzanie jest jednym z nakazów naszej polityki w Austryi.

Znaczenie zatem stanowiska marszałka krajowego wynika już z zasad naszego życia autonomicznego, a stało się w ostatnim czasie stokroć bardziej odpowiedzialnem z powodu polityki ukraińskiej w naszym kraju, z powodu taktyki ukraińców w Sejmie, która usiłuje nietylko tamować normalny bieg spraw sejmowych, ale — co ważniejsza — staje w poprzek każdemu dążeniu autonomicznemu ze strony polskiej, starając się jawnie, czy skrycie, bezpośrednio czy pośrednio przenieść punkt ciężkości każdej niemal sprawy krajowej z terenu sejmowego na parlamentarny, co hamuje normalny rozwój samorządu krajowego.

Musi się tedy liczyć kierownictwo naszej autonomii z trudnościami nietylko zewnętrznemi a więc zapędami centralizmu wiedeńskiego, ale — kto wie czy nie bardziej jeszcze z wewnętrznemi, a więc tymi czynnikami, które się bardziej (niektóre świadomie, inne siłą tradycyi, inne znów siłą faktu), grawitują wciąż jeszcze ku Wiedniowi.

Nie da się zaprzeczyć, że ludność żydowska w naszym kraju należy w pewnej jeszcze mierze do tych warstw, które ostatecznej ucieczki szukają we Wiedniu. Różnie się na ten objaw smutny, lecz niestety stosunkami po części uzasadniony, złożyły powody: I siła tradycyi, która ciągle jeszcze nawet w szerszych warstwach (zwłaszcza wśród ludu wiejskiego) pokutuje i każe odnosić się z zaufaniem do rządu centralnego, poprostu z przyzwyczajenia wytworzonego epoką centralizacyi, i pewne braki w racyonalnej gospodarce autonomicznej, zwłaszcza w administracyi naczelnej, braki, które dopiero ostatnie czasy lubo w znacznej mierze, ale jeszcze nie w całości usunęły i wreszcie — to już specyalnie co do żydów — zupełny brak łączności z ludnością żydowską, asemityzm naszej autonomii, a temsamem wyłączanie milionowej ludności w kraju, po za nawias autonomii tego kraju.

Jest to objaw widoczny i niewątpliwy, a ma on swe źródło również częścią w tradycyi, częścią w konserwatywnym, przestarzałym składzie naszego sejmu, (co wszak odbywa się wogóle na szerszych warstwach narodu), częścią w ciągłem jeszcze lekkomyślnem lekceważeniu sprawy żydowskiej dla kraju, a zwłaszcza pod kątem widzenia jego autonomli, częścią wreszcie w żyłach samych, którzy zniechęceni tymi objawami chętnie chronią się pod rzekomo opiekuńcze skrzydła centralnego rządu.

Nic bardziej fałszywego. Bo wytwarza się stan chorobliwy i nieusadniony, że część ludności krajowej (w zasadzie wszak — jeśli nie polskiej, to jednak polskość popierającej) — szuka fałszywego opiekuna raczej w antysemitach wiedeńskich, niż w magistraturach autonomicznych.

Jestto stan nienaturalny, ze stanowiska samychże żydów szkodliwy, a zarazem patologiczny ze stanowiska zdrowych zasad autonomii.

Ta autonnmia winna wszak — w interesie swego własnego pogłębiania się — obejmować jak najdalsze sfery, konsolidować pod swojem hasłem — w przeciwstawieniu do hasła centralizmu — całą opinię, możliwie najszersze warstwy narodu w podwójnym celu:

Raz — by módz wzmożonymi siłami stawić, gdy tego zajdzie potrzeba (niestety dość częsta) opór naporowi centralizmu, powtóre, by mieć legitymacye dla swej żywotności i konieczności, legitymacyę, która chroma, jeśli te, lub inne sfery, zwłaszcza reprezentowane w krociowych masach zachowują się wobec autonomii i jej zadań obojętnie i nie odnoszą się do niej z tem zaufaniem, jakie musi być podstawą każdego trwałego rządu, zwłaszcza autonomicznego.

Należy przeto możliwie usuwać zapory, które stają na przeszkodzie zrzeszaniu się szerokich warstw ludności krajowej pod sztandarem autonomii i to może w tej chwili tem bardziej. im bardziej polityka ruska stara się tę autonomię wewnętrznie osłabić, a na zewnątrz dyskredytować.

Starania w tym kierunku w odniesieniu do ludności żydowskiej winny być zadaniem z jednej strony samych żydów, w szczególności sfer uświadomionych — z drugiej winny decydujące czynniki autonomiczne — jeśli nie odrazu pozytywnie — to przynajmniej usuwaniem przeszkód w tej mierze przez tradycyę stworzonych, usiłowania te popsuć.

Oczywista, że wśród tych decydujących czynników, pierwsze miejsce zajmuje szef naszej autonomii — marszałek kraju.

Stąd doniosłość chwili dzisiejszej dla myśli autonomicznej także ze stanowiska kwestyi żydowskiej. Doniosłość tem większa, że idzie o następstwo po hr. Badenim.

Czem był dla kraju ustępujący marszałek, co zdziałał dla autonomii — nie tu miejsce oceniać. Byłoby to zresztą powtórzeniem jednozgodnej opinii prasy i społeczeństwa, które żegna hr. Badeniego z żalem, jako człowieka, który jednoczył w sobie tyle cnót obywatelskich, a nadewszystko wielką mądrość polityczną.

Ten rozum polityczny kazał hr. Badeniemu, konserwatyście i człowiekowi zdala od szerokich warstw ludności, a więc i żydów stojącemu, baczną zwracać uwagę na ludnośc żydowską, jako czynnik nieobojętny dla rozwoju autonomii. Nie zdołał hr. Badeni przełamać w tym względzie tradycyi, nie jedno zostawia nieukończone, ale właśnie niejedno — jak w wszystkich dziedzinach, tak i w sprawie żydowskiej zaczęte.

Od najprymitywniejszych postulatów, a więc zerwania z tradycyą asemityzmu w Wydziale krajowym, do doniosłego zagadnienia ekonomicznej nędzy żydów — dał ustępujący marszałek początek i impuls działania.

Wystarczy wspomnieć niedawne piękne stanowisko hr. Badeniego w roli przewodniczącego ankiety krajowej nad ekonomicznem położeniem ludności żydowskiej.

Jego następcę człowieka przyjętego przez różne sfery społeczeństwa bez żadnych uprzedzeń, ma cechować również rozum polityczny.

Wszak inny polityk nie mógłby nawet objąć laski po dotychczasowym marszałku.

W doniosłej zatem chwili należy oczekiwać po hr. Gołuchowskim zrozumienia nietylko potrzeb kraju i autonomii, ale i jej idei, której wcielenie w czyn polega na wpojeniu wiary w jej potrzebę, w jej konieczność i żywotność w jak najszersze warstwy ludności krajowej.

A nadewszystko w te warstwy, którym jeszcze tej wiary brak: więc w części w lud wiejski (od niedawna dopiero wyzwolonego z typu „cesarskiego“ chłopa), a jeszcze bardziej w lud żydowski, który wszak rad by i powinien widzieć w kierownictwie samorządnego społeczeństwa polskiego, a nie w centralistach wiedeńskich, swego najwyższego i jedynego orędownika.

Na razie nie pora wdawać się tu w szczegóły, wspomniemy tylko konieczność legitymowania rozpoczętego za hr. Badeniego dzieła ankiety krajowej — ale nie możemy wątpić, że zrozumienie tej naczelnej dopieroco wyrażonej idei pokieruje działaniem nowego marszałka także i w szczegółach w sposób nakazany zrozumieniem prawdziwego doora kraju i zagadnień nurtujących w jego politycznem życiu.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

ŻYD Z BERDYCZOWA.

Z poematu p. t. Z Nocy Bezsennych (Mój pamiętnik) ogłoszonego obecnie w „Sfinksie“ warszawskim podaliśmy ten piękny epizod z lat młodzieńczych poety.

Księżyc osrebrzył domy Berdyczowa,
Patrzał w wód głębie; w obłoku nie tonie
Blask jego, ani za chmury się chowa,
I każda gwiazda niby brylant płonie —
Zagasły światła miejskie, ogród ucichał,
Tylko gdzieś słowik dzwonił i wiatr wzdychał.

Ojciec mój siedział w głębokim fotelu,
Ciągnąc powoli wonny dym z antybki.
Matka po sali chodziła bez celu —
Pamiętam dobrze każdy ruch jej gibki — —
Tak przed spoczynkiem czyni ludzi wielu....
Nagle coś brzękło... Dźwięk przyleciał szybki
Zdaleka... W cichem powietrzu zabrzmiały,
Jak skrzydła musze, jękliwe cymbały.

I zadzwoniła milcząca ulica
Przedziwną pieśnią i dzwoni wciąż głośniej —
Cichych pasażów szybka błyskawica
Drgnęła — zabrzękły akordy donośniej
I wnet wybuchła tonów nawalnica...
Krzyknęły struny wszystkie i pieśń rośnie
Wielka, potężna — żaden dźwięk nie ginie,
Siada na skrzydła wiatrów i w dal płynie.

I hen — daleko echa się zbudziły,
I zadziwione pieśnią niezrównaną
Zabrzękły bardzo cicho — i dzwoniły.
Gdy pieśń ustanie — i one ustaną,
Jeśli się wzmaga — nabierają siły
I dzwonią jakąś skargą rozpłakaną,
Albo uderzą hymnem uniesienia,
I w dal popłyną niby szmer westchnienia.

Gdzie mistrz?... Nie widać — tylko dźwięki rosną
I rozperlają się na wszystkie strony —
Pieśń się wypełnia, dzwoni wspomnień wiosną...
Ach!... takim szeptem szumi gaj zielony,
Takim szelestem dąb rozmawia z sosną,
Takim akordem biją wiejskie dzwony,
Ze zgrzytem takim ludzkie życie pęka...
Płynie pieśń wielka — lecz gdzie mistrza ręka?

Środkiem ulicy szedł żyd — niósł cymbały
Przed sobą — i grał. Dziś go dobrze pomnę —
Na jego czole wiatr czesał włos biały,
Oczy miał senne, rzekłbyś — nieprzytomne..
Drążkami trącał o struny — te drżały,
A z drżeń tych dźwięki płynęły ogromne...
Wiem, że już dzisiaj nikomu się nie śni,
By w Berdyczowie był taki król pieśni.

(Żyd z Berdyczowa).
Lekko, powietrza kołysane tchnieniem,
Chwiały się długie na skroniach kędziory.
Na gwiazdach złotych zawisnął spojrzeniem,
Skąd czasem skrami błysną meteory
I z tajemniczem zagasną milczeniem.
Tak chodzić muszą tych wieszczów upiory,
Co porzucili ziemię z wielką ciszą,
Tylko że ludzie ich pieśni nie słyszą.

Bo ja nie wierzę, by ten mistrz w tej dobie
Czuł oddech piersi uśpionego świata —
Że staje stopą na tym ziemskim globie,
Że w słuch nie jeden ta jego pieśń wlata...
Jeżeli śpiewał — to samemu sobie
Śpiewał — i Bogu... Ta pieśń za skrzydlata
Była, za wielka dla zjadaczy chleba —
To też miał oczy utkwione w strop nieba.

Stąpał powoli, a za nim powoli
Snuł się cień długi, ziemskich duchów brzemię—
Pieśń drżała cichym szelestem topoli.
Z jakiemś rzężeniem zapadała w ziemię — —
Płakały struny... Może pieśń tę boli,
Że nie rozumie jej żyjących plemię — —
Cichy szmer słychać... Wtem krzykiem zajękła—
Wszystkie się tony urwały... Pieśń pękła.

Pękła tuż przy nas, którzy, zasłuchani,
Staliśmy, tonąc w cudnych dźwięków rymie.
Nikt ciekawości matki mej nie zgani,
Że zapytała pieśniarza o imię — — —
Żyd się zatrzymał... — „Moje imię, pani?"
Zdało się, że się namyśla czy drzymie —
„Hm!... moje.. imię?" — Nagle wzrok rozszerzył—
—„Jankiel!" — rzekł z dumą — i w struny uderzył.

— — — — — — — — — — — —

BRONISŁAW LEWICKI.

SPRZECZNOŚCI INTERESÓW W STANIE ŚREDNIM.

I.

W chwili obecnej, w której wszystkie prawie państwa uznały, że należy wszelkimi sposobami ze względów ogólno-państwowych starać się nie tylko o utrzymanie lecz i wzmożenie stanu średniego po odpowiedź na pytanie, które warstwy ludności do tego stanu zaliczyć należy i które warstwy przedewszystkiem stać się winne przedmiotem opieki państwowej zwracają się politycy praktyczni do nauk społecznych.

Nauka jednak co do podstawowej kwestyi, jakie warstwy ludności do stanu średniego zaliczyć wypada, odpowiedzi ścisłej nie daje i dać nie może, jeżeli przez odpowiedź od niej żądaną rozumiałoby się definicyę ścisłą, trafną i ważną absolutnie po wszystkie czasy.

Pojęcie stanu średniego jest kategoryą historyczną, a granice stanu średniego równolegle z ewolucyą społeczną to się ścieśniają to się rozszerzają.

„Tiers Etat" jako wynik ewolucyi średniowiecznej aż po wiek dziewietnasty obejmował tak zwaną „burżuazyę" mieszczaństwo w przeciwieństwie do szlachty z jednej, a chłopstwa i klasy robotniczej z drugiej strony.

Te trzy stany, szlachtę, chłopów i klasę roboczą wyłączano z pojęcia stanu średniego. W ciągu wieku 19 go kryteryum stanowe szlachectwa osłabiło się i obok arystokracyi z urodzenia do warstwy najwyższej przeszła pieniężna arystokracya wzbogaconych kupców i przedsiębiorców.

Jednak i sam stan średni stanowiący do 18. w. warstwę jednolitą uległ zróżniczkowaniu i dzisiaj obejmuje większą część urzędników, wielką część fabrykantów i kupców, znaczną część rzemieślników i innych przemysłowców, większą część osób oddających się wolnym zawodom, urzędników prywatnych, osób żyjących z pensyi i drobnych rentierów, wreszcie średnią własność rolną, górną warstwę klasy robotniczej.

Już ten pobieżny przegląd wykazuje, iż największa część ludności, o ile nie należy do proletaryatu lub do sfer najwyższych, tworzy stan średni. Stan ten obejmuje więc najrozmaitsze zawody i klasy ludności i należałoby go znowu podzielić na klasę wyższą, obejmującą zamożnych, inteligencyę i mających znaczniejszy majątek lub znaczniejsze dochody, na klasę średnią o mniejszych zasobach materyalnych lub dochodach i o niższem wykształceniu, oraz na klasę trzecią obejmującą osoby niezamożne i o minimalnem wykształceniu.

O zdumiewającej różnorodności zawodów świadczą daty statystyczne uzyskane przy ostatnich spisach przemysłów i zawodów z roku 1882 i 1895 i 1907; w roku 1882 nomenklatura tychże obejmowała 6459 nazw, w roku 1895 — 7793 nazw przemysłowców a 10.298 nazw zawodów, a w roku 1907 przeszło 15.000 nazw różnych zawodów w Niemczech.

Nasuwa się wobec tego pytanie, w czem szukać kryteryum przynależności grup ludności do klasy średniej. W odniesieniu do gospodarczych stosunków tradycyjnie przyjmuje się jako takie kryteryum wielkość majątku i na tej podstawie rozróżnia się trzy warstwy: kapitalistów, stan średni i proletaryat.

Podział taki jest jednak powierzchownym, gdyż oddzielny i odgraniczony od innych stan kapitalistów nie istnieje a właściciele kapitałów znajdują się we wszystkich stanach. Ze statystyki kas oszczędności dowiadujemy się, że wielu robotników posiada pewne kapitały, z drugiej zaś strony istnieje wiele osób, które nie posiadając żadnego majątku, lecz przeciwnie długi, mimo to zaliczone być muszą ze względu na ich położenie socyalne do sfer wyższych lub conajmniej do stanu średniego.

Okazuje się więc, że definicya stanu średniego na podstawie posiadania kapitałów nie jest trafną. Inne gospodarcze kryteryum dla odgraniczenia i definicyi stanu średniego możnaby znaleźć, biorąc za podstawę podziału dochody; z tego punktu widzenia stosownie do dzisiejszego stopnia życia, należałoby do stanu średniego zaliczyć te klasy ludności, które posiadają dochody od 2.000 do 10.000 koron. Taka definicya stanu średniego byłaby bardziej użyteczną, aniżeli podział według majątku, a jednak i tu nasuwa się pytanie: jakie granice należy oznaczyć dla dochodów stanu średniego? To już naturalnie zależy od najrozmaitszych okoliczności. Stałych ram tu oznaczyć nie można.

Rozważmy kryterya socyalne. Bardzo ważnym czynnikiem, odgrywającym w czasach obecnych znamienną socyalnie rolę, jest wykształcenie. Każda osoba zaliczająca się do stanu średniego musi wykazać pewien zasób wykształcenia.

Cechą wspólną członków stanu średniego, o ile należą do klas pracujących, jest nadto wydoskonalenie w pewnym zawodzie. Dlatego to lepiej płatną, inteligentniejszą część robotników zaliczyć wypada do niższej warstwy stanu średniego.

Pozostaje jeszcze do omówienia najważniejsze kryteryum, kryteryum zajęć. Całą pracę tak gospodarczą jak i niegospodarczą podzielić można na pracę kierującą, organizującą lub inwentywną przedsiębiorców, na pracę wyższych urzędników państwowych i prywatnych, na częściowo wykonawczą, częściowo dozorującą pracę niższych urzędników i pomocników, wreszcie na przedewszystkiem fizyczną i mechaniczną pracę warstwy robotniczej. Spotykamy się i z innym rodzajem podziału zajęć a mianowicie według samodzielności lub zależności. Na tej podstawie przeprowadzono podział na tak zw. stary i nowy stan średni. Stary stan średni składa się według tego podziału z samodzielnych kupców i przedsiębiorców, niesamodzielni zaś, mieliby tworzyć nowy stan średni.

Ale i ten podział okazuje się dlatego nietrafnym, że nowoczesny rozwój życia gospodarczego wytworzył cały szereg nowych samodzielnych zajęć stanu średniego, tak n. p. zawody osób pośredniczących pomiędzy handlem a przemysłem, agentów, komisyonerów, zastępców, podróżujących, akwizytorów, mechaników, techników, inżynierów, monterów, instalatorów, rysowników itp., którzy pracują częściowo samodzielnie, częściowo dla lub w większych przedsiębiorstwach. I właśnie te gałęzie nowego stanu średniego dzięki rozwojowi nowoczesnemu stale się powiększają. Tak n. p. w Ameryce w r. 1900 liczba pośredników i agentów wynosiła 314.439, na 4·8 milionów osób zajętych w handlu i przemyśle.

Okazuje się więc z prób definicyi stanu średniego, o których wyżej była mowa, że ścisłego kryteryum, któreby nam pozwoliło w każdym wypadku oznaczyć przynależność pewnej osoby lub grup ludności do stanu średniego stworzyć się nie da, z powodu tego, że granice stanu średniego zarówno ku górze jak i ku dołowi, nie są stałe. Niemożność stworzenia takiej definicyi jest zresztą tylko odzwierciedleniem stosunków historycznie uzasadnionych upadkiem ustroju stanowego i czasem przejściowym, w którym żyjemy.

Nie można więc mówić wobec tak wielkiej różnorodności warstw do stanu średniego należących z góry o wspólnych interesach stanu średniego, o ile nie ma się w takich wypadkach jak to często bywa, na myśli ogólnych interesów obywatelskich i to

(Sprzeczności interesów w stanie średnim). demokracyi w przeciwieństwie do interesów warstwy arystokratyczno-kapitalistycznej lub czysto robotniczej. Ale właśnie z powodu identyfikowania interesu demokracyi politycznej z interesami ekonomicznymi wszystkich grup w stanie średnim się skupiających, dokładne odgraniczenie i określenie interesów poszczególnych grup stanu średniego i wykazanie ich sprzeczności, okazuje się nieodzownem.

DR. LEON BIEGELEISEN.

Chłop galicyjski... wczoraj i dziś.

(Ciąg dalszy).

Oto rozdrobienie gruntów włościańskich, dawniej groźne nietylko ze względów kultury rolnej, ale i ze względów na dobrobyt klasy włościańskiej nie mogącej się utrzymać na małych skrawkach gruntu, dziś choć nie zatracilo wcale niebezpieczeństwa obniżenia kultury uprawnej, to jednak przestało już w wielu względach być groźnem dla klasy włościańskiej — jej dobrobytu gospodarczego. Chłop polski przestaje być coraz częściej jedynie właścicielem gruntu i gospodarstwa, a staje się coraz częściej prócz i pozatem także robotnikiem wszelkiego rodzaju, poszukiwanym na krajowym ale teraz bardziej i o wiele więcej na rynku europejskim i zamorskim. Ostatnie sprawozdanie sejmowe (za r. 1911), szczególnie sprawozdanie Patronatu dla spółek oszczędnościowych i pożyczkowych typu Raffeisena stwierdza postępujący w kraju dobrobyt klasy włościańskiej, coraz większe jej wkładki oszczędnościowe, coraz wydatniejszą siłę materyalną*). Jest faktem, że rozdrobnienie własności chłopskiej pomimo parcelacyi i zarobków emigracyjnych rośnie coraz bardziej, a jednak pomimo to, chłop na ogół ma się z każdym rokiem coraz lepiej, rozporządza przedewszystkiem większą ilością gotówki, niżli dawniej. Prowadzi ten moment często do intenzywniejszej nieraz gospodarki, do zwrotu ku rentowniejszym gałęziom gospodarki więc ku hodowli bydła, świń, nadto drobiu, chłop staje się coraz mniej zależnym od swego gruntu, główny nacisk kładąc na swe zarobki poza gospodarstwem. Nie mniej nie można twierdzić, jakoby rozluźniły się węzły chłopa z ziemią, gospodarstwem i wsią — gdzie ma swoj własny kawałek gruntu. Owszem im bardziej chłop postępuje w zdobywaniu nowych pól zarobkowych w kraju i za granicą, im więcej zarabia i co więcej oszczędza, tem więcej dąży ku ziemi i gospodarstwu, jako jedynemu punktowi oparcia społeczno-narodowego, gdy dotąd tylko w ułamkach zapoznał się z kulturą narodową. Mamy w kraju dziś setki tysięcy już włościan, którzy na obczyźnie zarabiali za rok jeden dolarami, markami, frankami kilkakrotnie więcej, niźli w kraju wynosiły ich zarobki kilkuletnie, mamy takich dziesiątki tysięcy, którzy kilkakrotnie byli już w Ameryce, a corocznie jadą na Saksy, — do Danii, Szwajcaryi, Francyi, Czech, Moraw etc. etc. — a jednak część ich olbrzymia, przeważnie zamienia te świetne w porównaniu z naszymi warunki płacy na „swojskie“ wegetowanie na 3,4 morgach z koniecznością corocznej nieledwie wycieczki zarobkowej w obce kraje. U chłopa dziś nawrót do własnej „sadyby“ przejawia się w gospodarczej jeno formie, nie trudno jednak odgadnąć, że kryją się pod tem przejawy oddźwięku w nim kultury narodowej, miłości ojczyzny w najpierwotniejszej choćby jej szacie.

Poczytać należy ludowi za wielką i niepospolitą zasługę, iż z klęski tej — jaką gotowało mu w kraju drobnienie gruntów, zanikanie większej własności ziemskiej drogą parcelacyi, więc i brak zarobków na dworskiem oraz niedorozwój przemysłu w kraju chłonącego w siebie odpływ ludności wiejskiej na Zachodzie, że z wszystkich tych i wielu innych groźnych nieraz sytuacyi gospodarczych potrafił wyjść ręką obronną, potrafił nietylko zdobyć fundusze na utrzymanie siebie i rodzin, ale także na zwiększenie stanu posiadania „rustykalnego“, na ulepszenie gospodarcze, dokupno inwentarza, spłatę długów etc. etc.

Jakże inaczej było w latach 70, 80-tych a nawet 90-tych, gdy gospodarstwa wszak były większe, bo ludność o tyle mniejsza niźli dzisiaj. A jednak rząd wniósł wówczas ustawę z r. 1889, mającą zapobiedz przez zakazy działów wrazie śmierci spadkodawcy bez testamentu — drobnieniu gospodarstw chłopskich, w przedłożeniu do Towarzystw rolniczych konstatował zubożenie i stopniowe podupadanie mas włościańskich. Tak samo Sejm, petycye Towarzystw rolniczych, opinie naukowe i wydawnictwa statystyczne opłakiwały dolę gospodarczą włościan a jeden z uczestników ankiety r. 1896 z emfazą wołał, że my już właściwie włościaństwa nie mamy w kraju, a biedny, nędzny proletaryat wiejski, skazany na skrawki gruntowe i zarobki na miejscu, liche oraz krótkie, bo parutygodniowe w sezonie. Monografie ówczesne, prasa codzienna, rozprawy Sejmu i ciał publicznych roiły się od opłakiwań doli wieśniaczej, prześcigały się wzajemnie w przejaskrawianiu istotnie niewesołych stron życia ówczesnego chłopa polskiego i ruskiego. Chłop ten był podówczas skazany jedynie na warsztat pracy: swe gospodarstwo drobniejące na skutek działów rodzinnych szybko — i na zarobki na dworskiem, nie wytworzył on wtedy — ani emigracyi, ani parcelacyi na większą skalę — nie zwrócił się ku rentowniejszym gałęziom gospodarki rolnej — więc ku hodowli bydła, świń, drobiu, ku handlowi nabiałem, młodem bydłem etc.; nie dziw więc, że naprzeciw nieuniknionemu drobnieniu gruntów nie stanęła żadna prawie przeciwtendencya silniejsza, że chłop ten ubożał, popadał w ręce lichwy nietylko żydowskiej, słowem, że nie szedł — jak dziś — naprzód. Obecnie, pomimo wzrost ludności zmieniły, i drobnieniu gruntów daleko już rozwinięte, chłop nasz wszedł na drogą inną, może nie zbytnio pomyślną, jeśli chodzi o względy racyonalnej gospodarki rolnej — niemożliwej na zbyt drobnych skrawkach ziemi — ale stanowczo rozwojową gdy chodzi o względny dobrobyt mas włościańskich, wzrost ich potrzeb, tendencyę w kierunku pomnożenia stanu posiadania drogę dokupna ziemi, inwentarza etc. etc.

W tej mierze postąpiliśmy znacznie i to jest dorobek może najważniejszy mas włościańskich czasów ostatnich, dorobek tem cenniejszy, że samorodny do pewnego stopnia, jak samorodne były drogi tej samopomocy gospodarczej chłopskiej, więc choćby emigracyi i parcelacyi, dotąd nieujętej na ogół przez czynniki publiczne, a kierowanej przez chłopa samego.

*) Pomniejszenie ilości bydła rogatego w r. 1910 (wedle spisu ludności) jest zjawiskiem wprawdzie o czemś przeciwnem świadczącem, jednakże panującem i prawdopodobnie wywołanem klęską pryszczycy, szalejącej w tym roku w Galicyi z niezwykłą siłą.

Przegląd literacki.

Antonio José da Silva.

Jak donoszą pisma lizbońskie, na pierwszorzędnym placu stolicy portugalskiej, na którym stoi także kościół katedralny, wkrótce odsłonięty będzie pomnik meczennika Inkwizycyi, znakomitego poety portugalskiego Antonio Jose da Silva, który pochodził z żydówmaranów (przemocą nawróconych i ochrzczonych).

Antonio Jose da Silva urodził się dnia 8-go maja 1705 r. w Rio de Janeiro z ojca adwokata brazylijskiego (Brazylia wówczas była kolonią portugalską). Mając lat osiem, Antonio Jose sprowadzony został wraz z rodzicami do Lizbony — w myśl edyktu króla Jana V., który wszystkich tajnych i „podejrzanych“ żydów z całej Brazylii kazał odstawić do stolicy portugalskiej, gdzie pozostawali pod ustawicznym dozorem Inkwizycyi. W Lizbonie młody da Silva później poświęcił się prawnictwu, lecz większą część swego wolnego czasu trawił na badaniach literackich, hołdująo zarazem swoim skłonnościom poetyckim. Poezye jego poraz pierwszy też naraziły go na zatarg z Inkwizycyą. W wieku lat 21 wtrącony został do więzienia Santa Casa („świętego domu“ — urzędowa nazwa trybunału religijnego) a dnia 18-go września 1726 r. zaznał pierwszych katuszy śledczych jako *Ebraizzante* (podejrzany o tajne wyznawanie judaizmu). Od tej chwili rozpoczyna się długi szereg niedających się opisać mąk młodego poety i jego rodziny. Dzięki wstawiennictwu wysoko postawionej osoby udało

(Przegląd literacki).

się nareszcie wydostać ze szponów Inkwizycyi Antonio Jose da Silvę, który następnie poślubił Leonorę Maryę Carvallo, pochodzącą również z maranów, córkę Hanny Henriquez, żydówki spalonej na Auto da fé.

Po ślubie młody da Silva poświęcił się całkiem poezyi. Ale nie tając się bynajmniej w pismach swych z wolnomyślnemi swemi przekonaniami, znowu zwrócił na się gniew Inkwizycyi. Został tedy powtórnie uwięziony w podziemiach Santa Casa, tym razem społem z małżonką i sędziwą matką. Wszystkie utwory jego, jakoto wiersze, komedye i dramaty, cieszące się już wówczas największą popularnością, umieszczone zostały na „Indeksie“ *Index librorum prohibitorum* — spis pism zakazanych przez cenzurę duchowną) i w końcu spalone publicznie na stosie. Dnia 19-go października 1739 r. Antonio Jose da Silva, poddany torturom wszystkich stopni, żywcem spalony został na Campo de Lâ w Lizbonie...

Znany pisarz portugalski Theophilo Braga w dziele swojem „O Teatro Portughese“ między innemi tak się wyraża o tragicznej ofierze Inkwizycyi portugalskiej: „Śmierć tego męża jest najkrwawszem morderstwem sprawiedliwości, dokonanem kiedykolwiek w imię Boże, jest wiecznym krzykiem ofiary, niesionej w imię religii Molochowi“... Antonio Jose da Silva uchodzi, i słusznie, za właściwego twórcę dramatu portugalskiego, był i jest tak popularną i lubianą postacią wśród swych rodaków, że żywot i osobliwość jego służyły za przedmiot twórczości petyckiej wielu pisarzom portugalskim. Tak np. jest on bohaterem ulubianego dramatu, noszącego jego imię „Antonio Jose“, pióra poety Domingo Jose Gonca Guimares, jakoteż romansu historycznego „Żydzi“ powieściopisarza Camillo Castel Lobranco.

Piedestał pomnika da Silvy przedstawia wielki gorejący stos, do którego pewnym krokiem zbliża się męczennik w sukni przestępcy. Nad stosem unosi się postać kobieca, uosabiająca komedyę, nad całością zaś góruje szlachetny posąg „żyda“.

Odsłonięcie pomnika odbędzie się, jak zaznaczają pisma lizbońskie, z wielką uroczystością i manifestacyą.

Tak się dzieje w Portugalii. W państwie „dobrych obyczajów i bojazni Bożej“ Henryk Heine, jeden z największych poetów niemieckich, pomnika do dziś dnia doczekać się nie może. Nawet ten, który wzniosła mu wielkoduszna i uwielbiająca jego geniusz, cesarzowa Elżbieta wśród półbogów helleńskich w Achilleion na Corfu, strącony został z cokułu przez pruskiego nabywcę tego pałacu greckiego...

Miscellanea.

Maniactwo antysemickie.

Sprawą, którą pan Ostap Ortwin porusza w dzisiejszym artykule wstępnym, zajmuje się równocześnie „Kuryer Lwowski“ w numerze z dnia 7-go czerwca w artykule pod powyższym tytułem sygnowanym J. B. z którego podajemy poniżej główniejsze ustępy:

W ostatnim zeszycie „Przeglądu narodowego“ ogłosił teoretyk narodowej demokracyi p. Zygmunt Balicki znamienny artykuł. Zajmuje się w nim sprawą wpływów żydowskich na polską myśl polityczną. Łatwo przewidzieć, że dopatrzył się pod tym względem rzeczy wprost strasznych...

Posłuchajmy tych wywodów:

„Państwo, jego funkcye, jego życie, wszystko co stanowi treść i zakres tej formacyi organizacyjnej i jej ustroju, jest obce naturze żydów, stoi na zewnątrz nich, tak jak stoi na zewnątrz ich własnej społeczności. Żydzi przystosowują się do warunków przez życie państwowe stworzonych korzystają z nich lub je zwalczają, ale nie znają form zbiorowego bytu opartych na władzy, nie są w stanie ich tworzyć, nie biorą nawet udziału w ich budowaniu, nie posiadają bowiem ani instynktu, ani zmysłu państwowości. Dla tego nie ujmują żadnej kwestyi życia zbiorowego pod kątem widzenia politycznym, nie mogą więc być politykami wogóle, a tem mniej mężami stanu. Żydzi nie byli nigdy, nie są i nie będą żywiołem politycznym. Mogą być tylko żywiołem apolitycznym lub antypaństwowym“.

Przedstawiona w ten sposób psychologia polityczna żydów zadziwia swą bezmyślnością. Nie wchodząc w to, że historya notuje więcej żydowskich „mężów stanu“, niż ma ich w swym obozie czysto aryjska narodowa demokracya, nie wchodząc też w to, że spryt polityczny żydów uchodził za dogmat wyznania wszechpolskiego, spytać należy przedewszystkiem o sens tego rozumowania, w którem p. Balicki przyznaje z jednej strony żydom zdolność „korzystania“ z form życia państwowego, a z drugiej odsądza ich od „znajomości“ tych form. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Czyż można korzystać z form życia państwowego lub je zwalczać, nie znając ich? Nie troszczy się o logikę swych wywodów p. Balicki...

Jednym susem przesadziwszy wszelkie skrupuły ścisłości odkrył p. Balicki w żydach rasę raz na zawsze apolityczną. Wpływ ich więc na środowiska, w których żyją, musi być również apolityczny. Patrząc na stosunki polskie widzi p. Balicki „apolityczne zwyrodnienie opinii“. Dowodem tego jest bezpartyjność wśród starszego pokolenia, a kierunek niepodległościowy wśród młodzieży. „Bezpartyjność jest stanowiskiem właściwem ludziom niezdolnym zsolidaryzować się w zupełności z całością życia politycznego“, a żydów cechuje właśnie ta „niezdolność“. To wystarcza, aby uznać, że „żydzi dali początek bezpartyjności w dziedzinie polityki“. Wobec zaś tak oczywistej „prawdy“ bezpartyjność wśród Polaków musi mieć żydowskie pochodzenie...

* *

Jubileusz Zamenhofa twórcy Esperanta.

Dnia 2. czerwca b. r. mija 25 lat od chwili kiedy twórca języka międzynarodowego „esperanto“ ogłosił pierwszą swoją pracę. Celem uczczenia tej chwili a zarazem twórcy esperanta — Polaka, Dra Zamenhofa, postanowili esperantyści odbyć w roku bieżącym swój kongres na ziemi polskiej — w Krakowie.

Od najwcześniejszej młodości były rozmyślania Zamenhofa poświęcone wynalezieniu języka, który służąc wszystkim narodom do wzajemnego porozumiewania się, miał ułatwić zbliżenie się tych narodów do siebie, a tem samem oddać wybitne usługi idei powszechnego pokoju.

Przez lat dwadzieścia pracował Zamenhof nad udoskonaleniem tego języka, i dopiero, gdy sądził, że cel ten osiągnął ogłosił wynik swojej pracy w książce p. t. „Lingvo Internacia de doctora Esperanto“, pod pseudonimem „Dr. Esperanto“, który dał nazwę przyszłemu językowi światowemu.

Książka ta okazała się dnia 2. czerwca 1887 r.

Próbę ogniową przebył nowy język międzynarodowy w sierpniu r. 1905, kiedy w miasteczku francuskim Boulogne-surmère na pierwszym kongresie esperantystów znaleźli się reprezentanci dwudziestukilku narodowości i tyluż języków i spostrzegli z największą radością, że mogą łatwo i płynnie porozumiewać się ze sobą językiem esperanto. Głęboka myśl młodego polskiego lekarza odniosła pierwsze, świetne zwycięstwo. Miarą stałego wzrostu liczby zwolenników esperanta, zdobywania przezeń coraz to nowych terenów, coraz liczniejszych wyznawców jego misyi pokojowej — jest również stały wzrost liczby uczestników światowych kongresów esperanckich. Język ten znajduje już w życiu praktycznem coraz szersze zastosowanie i wykazuje wcale pokaźną literaturę.

Liczba stowarzyszeń esperantystów w całej kuli ziemskiej wzrosła od r. 1901 do 1910 z 26 na 1719 a dzisiaj dochodzi niezawodnie do 2000.

Dzień 2. czerwca b. r. jest dniem jubileuszowym, który święcony będzie we wszystkich częściach świata. Setki tysięcy oddają hołd należny ukochanemu mistrzowi, który w przysławionej wprost skromności swojej zrzekł się wszelkich osobistych praw i korzyści, które powinne mu były przypaść za to, że wiedziony prawdziwą miłością ludzkości, dał jej skarb, za który późniejsze pokolenia błogosławić mu będą.

W połowie sierpnia b. r. Kraków gościć będzie w swych murach starożytnych wielojęzyczną rzeszę, wiedzioną ze wszystkich zakątków świata jedną myślą wspólną — uczczenia twórcy Esperanta, a która przez wybór miasta Krakowa, jako miejsca Zjazdu złożyła hołd Zamenhofowi, dziecku białostockiego ghetta i jego ojczyźnie.

* * *

Żydzi w Poznańskiem.

Na dowód, że antypolska polityka w skutkach swych spowodowała wynoszenie się żydów z dzielnic polskich, przytacza „Koelnische Volksztg.“ cały szereg faktów, popartych statystycznemi danemi. Dr. Feliks Theilhaber w broszurze wydanej p. t. „Der Untergang deutscher Juden“, pisze: „Jeżeli gdzie, to w Polsce żyd najściślej był związany z miejscem, gdzie mieszkał. Polska była „rajem dla żydów“, jak mówi dawne przysłowie, a aż do zajęcia dzielnic tych przez Prusy żydzi ciągnęli z nich wielkie korzyści. W niektórych miejscowościach, jak np. w Fordonie, ludność żydowska dochodziła do 65,4 proc., podczas gdy dzisiaj wynosi tylko 6,5 proc. Dr. Loewe konstatuje, że w 1817 r. dwie trzecie wszystkich żydów, zamieszkujących Prusy, pochodziły z Polski. W ostatnich 25 latach 31.381 żydów opuściło dzielnice polskie. Theilhaber podaje jaknajdokładniejszą statystykę tego wynoszenia się, z której wynika, że rocznie 3 proc. ludności żydowskiej opuszcza dzielnice polskie. „Los żydów na kresach wschodnich jest rozstrzygnięty — powiada. — Żydzi uciekają wprost z dotychczasowych miejsc zamieszkania. Około 200.000 żydów wyniosło się w przesłym wieku z kresów wschodnich, a 55.000 żydów, którzy pozostali jeszcze, to ludzie przeważnie starzy, nie mogący się już pomnożyć. Mały przyrost, który jest jeszcze, pociągnie za istniejącym prądem i wyniesie się, jeżeli stosunki do gruntu się nie zmienią. Emigracya wzmaga się nawet ciągle. W ostatnich pięciu latach opuściła nawet miasta jedna piąta żydów“.

Dr. R. Wassermann tak się wyraża o położeniu żydów w Poznańskiem: „Siedzenie na dwóch stołkach na czas dłuższy jest niezdrową sytuacyą. Żydzi uciekają wprost masowo z niegościnnej dzielnicy“. O tem siedzeniu na dwóch stołkach powiada Kassel: „Do żydów raz przymilano się, to znowu ich odpychano. Przy popychaniu takiem żydzi stracili zupełnie głowę, co przy braku organizacyi między nimi do dzisiaj odczuwać się daje. Przyłączyło się zaś i to jeszcze, że chrześcijanscy niemieccy kulturtregerzy wywierali złość swą na cierpliwych żydach za wszelkie nieudane próby środków antypolskich“. — Znoszenie gmin żydowskich zapoczątkowane, ale ma się już ku końcowi, a niewarto już nawet podejmować jakiejś akcyi w celu gromadzenia pozostałych. Reszcie pozostałych bowiem trudno bardzo będzie wobec tak fatalnych stosunków — ekonomicznego i towarzyskiego bojkotu ze strony Niemców a otwartej wrogiej konkurencyi i walki narodowościowej ze strony Polaków — utrzymać sie.

„Rezultat antypolskiej polityki byłby więc osobliwszy — kończy uwagi swe „Koelnische Volksztg.“ Środki, skierowane przeciwko Polakom, obróciły się przeciwko żydom. Pruska antypolska polityka spowodowała, że ze wszystkich miast niemieckich najwięcej dzisiaj żydów jest w Berlinie“.

(Miscellanea).

Budżety szwaczek w Nowym Yorku.

Rea Lupatkin, dziewietnastoletnia krawcowa była tylko dziesięć miesięcy w Nowym Jorku i była początkowo jako pomocnica w magazynie konfekcyi. Później, otrzymawszy posadę krawcowej w salonie mód, zarabiała najwyżej 4 dol. za 56 godzin pracy tygodniowo. Była w tym salonie 6 tygodni. Płaciła 4 dolary miesięcznie za mieszkanie w dwóch pokojach wspólnie z małżeństwem, z małem dzieckiem i małym chłopczykiem. Szczędziła na tramwaj, idąc pieszo 3 kwadranse, co czyniło dziennie $1^1/_2$ godz. dodatku do $9^1/_2$ godzin spędzonych w pracowni. Jedzenie kosztowało dol. 2.25 tygod., odliczzwszy 93 ct. tygodniowo na mieszkanie, na życie z reguły 3 dol. 18 ct. tygodniowo zostawało jej zaledwie 82 ct. na inne wydatki.

Mimo wszystko — chociaż musiała wydać 3 dolary za badanie oczu i kupienie okularów, Rea zdołała posłać przy sposobności 2 dolary swej rodzinie w Europie

Ida Bergson, mała 15 letnia dziewczynka, mieszkała wraz ze starszą siostrą na pensyi w East Side. Pewnego wieczora odwiedziła ją niespodzianie jedna pani, która miała za zadanie badać stosunki między robotnicami miasta. Pokój był jasno oświetlony, kilka osób głośno rozmawiało, a mała, wątła Ida spała, mimo hałasu i światła na posłaniu w środku izby, kompletnie wyczerpana. Siostra opowiadała, że dziecko co nocy wraca z fabryki strasznie spracowane, że musi cięźko i prędko robić. Ida pobierała tą samą płacę co Natalja 6 dol. tygodniowo. Pracowała 56 godzin w tygodniu, o ośm godzin więcej, niż prawo nieletnim pozwala. Płaciła 4 dol. tygodn. za utrzymanie i pokój, który dzieliła razem ze siostrą. Resztę 2 dol. potrzebowała na ubrania. Prała sobie sama bieliznę.

Katia Halpern, 15 letnia szwaczka, była tylko 6 miesięcy w Nowym Jorku. Przez 21 tygodni była zatrudnioną w magazynie przy Wooster Street, zarabiając tygodniowo tylko 3 dol. 50 ct. za dziesięć i pół godz. pracy. Katia była modniarką, po zapłaceniu 3 dolarów ciotce za utrzymanie, zostało jej 50 ct. tygodn. na suknie, zabawy recepty i inne wypadki. Żeby szczędzić na tramwajach, szła pieszo do pracowni około 40 minut odległej.

Ciotka mieszkała na czwartem piątrze domu czynszowego. Po dziewięciogodz. pracy i półtora godzinnym marszu codziennym, Katia drapała się na czwarte piętro i jeszcze ciotce pomagała w zajęciach domowych.

Sonia Laurecka dwudziestoletnia, utrzymywała się sama od 4 lat. Mieszkała w nędznej ruderze, przy rodzinie, która wyrabiała sztuczne kwiaty. Sonia nie mogła przez 5 miesięcy zgoła znaleźć roboty, lecz ta rodzina, chociaż sama bardzo biedna, przyjęła ją bezpłatnie na ten czas.

Przez 3 miesięcy trudniła się krawiectwem, przyszywając żaboty do sukien. Pracując na czas organiczony zarabiała w pierszym tygodniu 3 dol., w drugim 4 dol., później szyła od sztuki i mogła w ciągu 54 godzin tygodniowo tylko 3 dol. zarobić. W końcu znalazła zajęcie u kuśnierza, zarabiając 3—6 dolarów tygodniowo. Lecz po dwunastotygodniowym ruchu, interes podupadł i straciła robotę. Podczas bezrobocia zapadła na zdrowiu i chorowała trzy tygodnie. Na szczęście brat jej był w stanie płacić za nią receptę i lekarza, póki nie wyzdrowiała. Kiedy Sonia uzyskała trochę pieniędzy, zapłaciła gospodyni za część pokoju w ubogiem mieszkaniu fabrykantów kwiatów, dol. 3.50 mies. a około 2.50 tygodniowo za jedzenie. Przed rozpoczęciem martwego sezonu i bezrobocia wpłacała 20 ct. tygodniowo do klubu „self-education" i do klubu towarzyskiego. Brat płacił jej ubrania. Troska utrzymania ciążyła na nim, jakoteż i na biednej rodzinie, której była gościem. Sonia była przygnębiona z tego powodu. Wyjechała z Nowego Jorku w nadziei otrzymania pracy w Syrakuzie.

Jetta Bursówna, przystojna dwudziestoletnia dziewczyna pracowała od ośmiu lat, niemal w dwunastym roku życia zaczeła. Była zatrudniona jako szwaczka przez 6 lat w Londynie a dwa lata w Nowym Jorku. Tu pracowała po 9 i pół godzin dziennie przy Nineteenth Street, zarabiając po 5—6 dolarów tygodniowo.

Z tego zarobku płaciła siostrze 4 dol. tygodniowo za wikt i mieszkanie w porządnej pensyi bardzo biednej dzielnicy w East Side, tak oddalonej od magazynu, że musiała opłacać 60 ct. tygodniowo za przewóz. W tygodniach, kiedy miała dużo zajęcia mogła najwyżej dol. 1.40 a czasem tylko 60 ct. na ubrania i inne wydatki oszczędzić. Jetta (przeważnie) przez 6 miesięcy była bez roboty. Przez ten czas rodzina siostry ją utrzymywała.

Mimo zmian w powodzeniu i nieszczęść była zawsze wesoła i zabawna, a nawet w zniszczonej sukni wyróżniła się zgrabnością. Pragnęła wiedzy i mimo zajęcia tygodniowego i umęczenia, płaciła 10 ct. tygodn. uczęszczając do klubu „samo-edukacyjnego".

KRONIKA.

„Alliance Israelite Universelle". Na niedawno odbytem Walnem Zgromadzeniu centr. komitetu „Alliance Israelite Universelle", na którem prócz licznie zebranych członków paryskich obecni byli: rabin dr. Frank (Kolonia), Gumpertz (Hamburg), Philippsohn (Bruksela) wybrano w uzupełnieniu następujący skład komitetu: Carvallo, grandrabin Dreufus, G. Leven, Gaston Majer, Raoul Montefiore, Eugen See wszyscy z Paryża, dr. Baerwald, dr. Blau i dr. Nobel z Frankfurtu n. M., grandrabin dr. Löw (Szegedyn), Cl. Montefiore (Londyn), rabin dr. Moses (Nowy Jork), rabin dr. Salvendi (Karlsruhe), M. de Sola-Curacao i rabin dr. Vogelstein z Królewca. Ponieważ dotychczasowy wiceprezes Salomon Reinach z powodu ataków prasy żargonowej dalej tej funkcyi nie chciał sprawować, wybrano w jego miejsce innego, tak, że prezydyum przedstawia się obecnie następująco: Narcyz Leven (prezes), dr. Netter i E. See (wiceprezesi). Nakoniec zawiadomił przewodniczący zebrania prof. dr. Netter obecnych, że w sprawie wypadków w Fezie interweniowała specyalna delegacya komitetu u francuskiego prezydenta ministrów.

Izraelicka gmina wyz. w Skolem. Na posiedzeniu odbytem dnia 3. czerwca b. r. wybrany został prezesem tutejszy lekarz Dr. Eustachy Eichel, zastępcą prezesa Wolf Klein. W skład Zwierzchności weszli radni pp. adwokat dr. Gabel, Szymon Józef Rechler i Izrael Lehrer.

„Dzień czereśniowy". (Komunikat). We wtorek 11-go b. m. (w razie niepogody w środę 12. b. m.) odbędzie się „Dzień czereśniowy", urządzony staraniem „Kuchni ludowej" i „Stowarzyszenia Pań", zajmujących się wydawaniem bezpłatnych obiadów kształcącej się młodzieży bez różnicy wyznania. Spodziewać się należy, że sympatyczne te instytucye znajdą jak największe poparcie we wszystkich sferach społeczeństwa lwowskiego i że nikt nie poskąpi paru groszy na cele tak szlachetne. Komitet urzęduje codziennie w czasie pom. 12—1 godz. w południe w lokalu Izby kupieckiej (ul. 3-go Maja 7).

Biskup o ortodoksach żydowskich. Katolicki biskup Mikes bawił w tych dniach w Janoshare w komitacie Eisenburskim. Przy tej sposobności przyjął on deputacyę tamtejszej gminy żydowskiej, która zjawiła się u niego pod przewodnictwem rabina Lazara Weissa. W odpowiedzi na przemowę rabina biskup wygłosił mowę, w ktorej podniósł jako szczególną zasługę ortodoksów, iż mimo prześladowań, żydzi nie opuścili wiarę ojców. Nadto wyjawił swe zdanie o stosunkach religii katolickiej do żydowskiej i zapewnił, iż zawsze będzie propagował zgodę między wyznawcami obu tych religii.

Wystawa „żydowska" w Nowym Yorku. Galerya w Bronx-House w Nowym Yorku mieści obecnie ciekawą wystawę obrazów i rzeźb. Składa się ona z dzieł artystów zarówno żydowskich jak nieżydowskich, przedstawiających głównie sceny z życia żydów, zwłaszcza z East Eud, t. j. dzielnicy nowoyorskiej, zwanej także ghettem amerykańskiem, ponieważ zamieszkują tam przeważnie wychodźcy z Rosyi, Rumunii i t. d. Krytyka miejscowa szczególniej wyróżnia utwory artystów Georga Luksa, Jerome Meyersa, H. A. Mathesa, A. Walkowitza, Bernarda Gussowa, Maksa Webera, Samuela Halperta, Wiktora D. Brennera, Dawidsona i Samuela A. Weissa.

Żyd ministrem w Nowej Zelandyi. Artur Myers został, jak donoszą z Londynu, ministrem w Nowej Zelandyi. Otrzymał on trzy teki: skarbu, sprawiedliwości i kolei. Nowo-mianowany minister liczy lat 45. W roku 1909 został wybrany do parlamentu, w którego skład wchodzi do dziś dnia. W armii osiągnął stanowiko majora. Nominacya jego spotkała się w Australii z ogólnem uznaniem.

Żydówka sędzią w Australii. Córka sędziego Isaaca, byłego ministra sprawiedliwości w Australii, została zamianowaną sędzią w apelacyjnym sądzie w Melbourne. Nominacya ta wywołała łatwo zrozumiałą senzacyę, ponieważ jest ona pierwszą kobietą, która w Australii osiągnęła to stanowisko.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW

POLECA prawdziwe polskie wódki najprzedniejsze likiery.

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij
I. FRIEDMANA
we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuja do przechowania papiery wartośc. i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Schowki depozytowe
(Safe Deposits).
Za opłatą 50 do 70 koron rocznie depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak nejdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 312

FILIA
PRASKIEGO BANKU KREDYTOWEGO
WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.
TELEFON Nr. 936, 946, 846.
Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.
Wypłacony kapitał akcyjny K. 20,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 11,400.000.36
KORZYSTNE ZAŁATWIANIE
wszelkich transakcyj bankowych, lokacyi kapitałów.
Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.
Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne,** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po $4\frac{1}{2}\%$
Oddział komercyalny: **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy :: ::
w Podwołoczyskach, Wołoczyskach, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.
Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.

Jedyna sposobność w życiu!!

Rozdarowujemy 1000 koron w nagrodach gotówką!



Taką kwotę przeznaczyliśmy dla każdego, który rozwiąże zagadkę. Kto znajdzie kupca i go trafnie narysuje, otrzyma **męski lub damski zegarek** wartości 20 kor. lub na życzenie **15 K. gotówką,** pod warunkiem, że przyśle zamówienie na znakomity imit. złoty łańcuszek „Ideal" wraz z kwotą K 1·80 w markach. Po nadesłaniu rozwiązań nastąpi losowanie.
Adresować należy
Dom jubilersko-złotniczy
HANS SCHMITZ, WIEDEŃ
VI., Liniengasse 60.
Nazwisko ....
Miejscowość .... ulica ....

Bardzo rzadka sposobność kupna!
Z powodu śmierci mego męża jestem zmuszona sprzedać z inwentarza około
75.000 koców flanel. tygrysich,
które pozwalam sobie polecić po wyjątkowo niskich cenach. Koce ta nadają się do każdego domu, są bardzo ciepłe i mocne, około 190 cm. długie a 135 cm. szerok.e. Przesyłka za zaliczką, 4 szt. koców flanelowych tygrysich za 8 K. 50 h. Każdy szan. czytelnik tego ogłoszenia niech zamówi z zaufaniem, a mogę z czystem sumieniem zapewnić, że każdy będzie z przesyłki zadowolony.
Marya Beckera,
wdowa po fabrykancie
Nachod (Czechy).

Lwowskie Towarzystwo :: Akcyjne Browarów. ::

Zawiadamiamy P. T. Publiczność, ze z dniem l-go maja b. r. objęliśmy we własny zarząd sprzedaż piwa flaszkowego naszego wyrobu, uskutecznianą dotychczas przez naszego byłego zastępcę S. Wiesera.

Sprzedawać będziemy następujące gatunki:

PIWO MARCOWE, - - -
EKSPORTOWE, -
PODWÓJNIE SŁODOWE -
BOK - - - - - - -

Zamówienia przyjmują oprócz wyznaczonych dla każdego rejonu rozwozicieli piwa flaszkowego:

a) Centralna kancelarya browaru, ulica Kleparowska. — Telefon 200.
b) Centralne biuro zamówień piwa flaszkowego ulica Sykstuska 14. — Telefon 589.
c) Filia ulica Czarneckiego 10.
d) Filia ulica Gródecka 38.

Celem ochrony przed naśladownictwem zwraca się uwagę na flaszki, korki, kapsle i etykiety, — wszystkie z wyciśniętą firmą i marką ochronną naszego Towarzystwa, przedstawiającą kotwicę, naokoło niej litery: **L. T. A. B.**

Uwaga: W wyż wymienionych biurach zamówień przyjmuje się również zlecenia na piwo beczkowe.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność", Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Abraham Gottlieb.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.